

Rohin, numer 887

27 stycznia 2022

26 listopada w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców w Wędrzynie wybuchają zamieszki. Media piszą o niebywałej, nieuzasadnionej agresji migrantów. „Najbardziej agresywni cudzoziemcy wyszli przed budynek. Zaczęli skandować hasła, domagając się wypuszczenia ich, szarpali za ogrodzenie. Wybite zostały szyby w ośrodku” – podaje TVP.info. Kilkunastu mężczyzn zbuntowało się przeciwko izolacji, stłoczeniu i braku dostępu do informacji o swojej sytuacji prawnej, przeciwko zamknięciu. Wyszli przed budynek, poleciały krzesła i kamienie. Wędrzyn był zamknięty dla odwiedzających i mediów. Jedynym nagraniem dostępnym w sieci jest ujęcie z wewnętrznej kamery. Obrazek opublikowała Straż Graniczna.



Bunt bardzo szybko stłumiło obecne na miejscu wojsko i SG. W końcu to poligon. Nikt nie ucierpiał, nikt nie uciekł, nikt niczego nie ugrał. Mężczyźni wrócili do baraków, żeby spędzić tam kolejne bezczynne miesiące.

6 stycznia Grupa Granica podaje informację, że w Wędrzynie trwa strajk głodowy. „Jest to odpowiedź na pozbawienie ich wolności, przedłużające się procedury i fatalne warunki życia w ośrodku”. Tego samego wieczoru dostaję numer do Afgańczyka, jednego z uchodźców zamkniętych na poligonie w Wędrzynie. Według informacji podawanych przez Straż Graniczną przebywa tam około 600 mężczyzn z różnych krajów. Według mojego źródła – dwa razy więcej.

Pierwsza rozmowa z Rohinem Nishatem kończy się płaczem. Jego i moim. Strajk głodowy właśnie się zakończył, na nikim z zarządzających ośrodkiem nie zrobił wrażenia. Oprócz jednej osoby, które zasłała.

21 stycznia pada informacja o kolejnym strajku głodowym

zainicjowanym przez kilku Syryjczyków. Rohin nic o tym nie wie. Osadzeni przebywający w różnych barakach prawdopodobnie nie mają ze sobą tak częstego kontaktu, żeby mógł potwierdzić tę informację.

Rohin siedzi w warunkach gorszych niż więzienna cela. Spędził tu już długie tygodnie. Stracił nadzieję i załamał się. „Nothing is good in here. Still no news as always” – pisze. Już dwa miesiące temu powinien dostać papiery i opuścić zamknięty ośrodek. Prawniczka z Grupy Granica nie jest w stanie przeskoczyć formalności i przyspieszyć procedur, które ciągną się już o wiele za długo. Nie udaje mi się z nią skontaktować. Poligon w Wędrzynie nie ma adresu. Strzeżony ośrodek dla cudzoziemców nie ma strony internetowej. Z kim się kontaktować? Do kogo pisać wnioski? Zanim się w tym połapię, minie trochę czasu, a potem i tak okaże się, że wysłałam nie to co trzeba, nie tam gdzie trzeba. I wtedy wydarza się rzecz bez precedensu.

Od miesięcy próbuję się kontaktować ze służbami, rzecznikami prasowymi i całą masą instytucji działających po różnych stronach barykady trwającego kryzysu humanitarnego. Moje maile zostają bez odpowiedzi, połączenia nieodebrane. Nikt nie ma czasu.

I wtedy pierwszy raz od miesięcy, jeden z trybików maszyny państwowej postanawia mi pomóc. Z własnej inicjatywy i prywatnego telefonu oddzwania do mnie urzędniczka SG, żeby poinformować, że wniosek wypełniłam źle i pomyliłam kolejność działań. Nie musiała tego robić, mogła mnie zignorować, a moje pokorne prośby o wizytę w Wędrzynie u Rohina przepadłyby w biurokracji. Pani jest stanowcza, konkretna i jest po mojej stronie. Tłumaczy mi trzy razy, gdzie co wpisać, daje mi rady, których dawać nie musi. Gdybym mogła, padłabym przed nią na twarz z wdzięczności.

Delegacja posłanek Die Linke, która ma być w Wędrzynie chwilę przede mną, otrzymała już dwie odmowy. Pierwszą ze względu na

pandemię, drugą z powodu braku zgody kontrwywiadu. Mimo to jadą na miejsce. I w Krośnie, i w Wędrzynie odbijają się od ściany. Obcokrajowcom nie wolno. Niemcom nie wolno.

Zezwolenia od Straży Granicznej i wojska przychodzą w terminie. Mam zgodę na wizytę. Na miejscu krążę, szukając punktu wydawania przepustek. Żołnierz w okienku długo sprawdza moje dokumenty, o żadnych pozwoleniach nie słyszał, muszę pokazać maile w telefonie na dowód. W końcu dochodzimy do porozumienia, wypisuje mi dwa papierowe kwitki, które koniecznie mam potem zwrócić. Bezpieczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej od tego zależy.

Od głównej drogi jedzie się kilka kilometrów przez las. Teren baraków otacza wysokie ogrodzenie. Concertinę, czyli drut żyłkowy, położono na dwóch wysokościach. Przy gruncie, gdyby ktoś chciał zrobić podkop, i na górze, gdyby ktoś próbował się wspinać. Przed bramą, przy parkingu leży pies. Wielki owczarek niemiecki, linia pracująca. Jest luzem, waruje na trawie i bawi się patykiem. Zastanawiam się, czy mogę wysiąść z samochodu. Widziałam nie raz psy policyjne na demonstracjach – o stabilnym charakterze i dobrym wyszkoleniu nie ma mowy. Dostają komendę siad, a mimo to rzucają się na każdego przechodnia. Boję się, że i tu będzie podobnie. Ryzykuję i wysiadam. Pies woli jednak patyczek ode mnie i bawi się dalej. Jest piękny i radosny. – Pani uważa na kurtkę – mówi troskliwy pogranicznik wpuszczając mnie na teren.

Brama jest cała z concertiny, moja kurteczka zaraz byłaby do wyrzucenia gdybym tylko się otarła. Mam ze sobą paczkę z jedzeniem dla Rohina, chociaż na stronie SG przeczytałam, że z powodu pandemii nie wolno przynosić jedzenia ani wyrobów tytoniowych. Kolejni funkcjonariusze nie wiedzą, co robić. Nie do nich należy decyzja, czy mogę wnieść na teren poligonu trzy czekolady, kawę i książkę. W końcu otacza mnie sześciu, wszyscy z bronią, trwa zamieszanie z przepustką i zgodami. Długo stoimy na zimnie.

Widzę żółte niskie baraki i kantinę, gdzie podają trzy liche posiłki dziennie. Podobno dzienna kwota wyżywienia to kilka polskich złotych. Osadzeni chodzą tam na zmianę. Przed 11:00 kolejna grupa wychodzi. Widzę kilkunastu mężczyzn idących w asyście uzbrojonych strażników na śniadanie. Idą powoli, patrzą w ziemię. Widzę starszego pana bez zębów, pod bronią prowadzą go w przeciwnym kierunku. Rzecznik Praw Obywatelskich był tu przede mną. Warunki są gorsze niż w więzieniu, pisze w oświadczeniu. Podstawowym problemem jest przełudnienie.

Pokój widzeń. Przez dwie godziny nie zdejmę kurtki, temperatura nie pozwala. Informuję strażnika, że przyszedłem do pana Rohina Abdulla Nishata, z baraku 205B. – Numer? – pyta strażnik.

Numer czego? Nazwisko i „adres” nie wystarczy? Nie. Muszę podać numer. Rohin Abdull Nishat, numer 887. Zimno mi, niedobrze mi. W tym kraju ludzie już mieli numery, mieszkali w barakach. Kto pozwolił na to znowu?

Czekam, aż go znajdą. Zanim wprowadzą go do pokoju widzeń chyba go obszukują, trwa to i trwa. Staję na palcach, żeby zobaczyć jego twarz za plecami strażników.

Jest chudy. Mówi cicho i powoli. Cierpi na depresję. Kiedy opowiada o swojej rodzinie, łamie mu się głos, a oczy robią się czerwone. Jego żona jest zapisana w telefonie jako „Love”. SMS-y to ich najczęstsza forma kontaktu, a czasem uda im się ze sobą porozmawiać.

„Love” została w Afganistanie. Musi się ukrywać, co kilka tygodni przeprowadza się do innego mieszkania. Rohin zamartwia się o nią i tęskni. Nie wiedzą co dalej, nie mają planu. Absurdalna sytuacja ich przygniata. Muszę odwracać wzrok, nie patrzę mu w oczy, kiedy opowiada. Oddycham przez nos, chcę być profesjonalna i wspierająca, nie mogę razem z nim się rozpłakać. Napisał już 6 aplikacji z prośbą o pomoc psychologiczną i leki. Na żadne z pism nie dostał odpowiedzi.

Straż Graniczna twierdzi, że wszystko jest w najlepszym porządku. „W Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców cudzoziemcy mają zapewnioną opiekę medyczną, w tym dostęp lekarza oraz stosownego leczenia, jak również konsultacji i diagnostyki adekwatnie do zgłaszanych dolegliwości i bieżącego stanu zdrowia. Cudzoziemcy mają również dostęp do psychologa. Pomoc psychologiczna świadczona jest przez psychologa klinicznego przez kilkanaście godzin w tygodniu.” – odpowiadają na pytania „Wyborczej”.

Ma 26 lat. Kiedy Amerykanie uciekli z Afganistanu, sytuacja jego rodziny pogorszyła się i znaleźli się w niebezpieczeństwie. Oboje z żoną są wykształceni, on studiował za granicą, ona skończyła literaturę na jednym z afgańskich uniwersytetów. Teraz talibowie zakazali dziewczynkom edukacji. W ośrodku przebywa ponad tysiąc osób. W niskich żółtych barakach otoczonych drutem kolczastym, w każdym pomieszczeniu przebywa ponad 20 mężczyzn. Zero intymności. Zero książek, zero zajęć, zero kontaktu ze światem zewnętrznym.

Straż Graniczna twierdzi inaczej: „Cudzoziemcy otrzymali także w ubiegłym roku do swojej wyłącznej dyspozycji gry planszowe, jak szachy (100 szt.), 280 opakowań kart do gry, domino (50 szt.), puzzle po 1 tys. elementów (50 szt.). Mają do swojej dyspozycji 6 rozkładanych boisk do gry w badmintona, około 60 piłek do siatkówki, koszykówki i piłki nożnej, a także stoły do tenisa ziemnego wraz z blisko 30 kompletami rakietek i piłeczek do tej gry.” Nie wiem, gdzie te sale rekreacyjne, boiska i ping-pongi. W zasięgu wzroku mam tylko baraki i kantynę, gdzie wydawane są posiłki.

Ciągle dochodzi do bójek, kradzieży i przemocy, również seksualnej. Stłoczeni ludzie, którzy nie znają nawet swojej sytuacji prawnej i nie mają pojęcia, kiedy wyjdą i zaczną żyć normalnie, wariują. Depresja i agresja to codzienność. I znowu, Straż Graniczna opowiada bajkę o pomocy prawnej, której nie ma.

W międzyczasie nawiązuję kontakt z osadzonymi w ośrodku w Krośnie, którzy błagają o kontakt do prawnika i proszę mnie o interwencję w sprawie ich pieniędzy zamkniętych w depozycie SG. Tam również mieszkają po dwudziestu w pokoju. – Ratuń nas z tego piekła- pisze Sivan, młody Irakijczyk. Jest w Krośnie, nie ma pojęcia, jaki jest jego status prawny.

W wyznaczonych porach mogą wyjść na małe spacerki. Trzy razy dziennie na posiłek. Dostęp do komputerów jest ograniczony. Każda osoba ma teoretycznie prawo korzystać ze sprzętu przez dwie godziny w tygodniu, bez gwarancji że Internet będzie. Często nie ma. Tak jak ciepłej wody w prysznicach. Do golenia jest przechodnia maszynka elektryczna, jednorazowe są zakazane. Tak samo zakazane są telefony z aparatem czy inne sprzęty, którymi można by rejestrować to co się dzieje w ośrodku. Tak mówią przepisy. Bezpieczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej jest najważniejsze.

Przepisy mówią też, że dwa miesiące temu Rohin powinien dostać papiery i wyjść z ośrodka. Nic takiego się jednak nie stało. Siedzi tam już ponad cztery miesiące i nie wie, kiedy wyjdzie. 26 czerwca 2021 roku rozpoczął nieplanowaną podróż z Afganistanu do Polski przez Białoruś, jak tysiące innych uchodźców. Pewnego czerwcowego dnia wyszedł jak zawsze do pracy. Amerykanie już się zawinęli, talibowie przejęli władzę nad krajem. Rodzina Rohina stara się żyć jak dawniej, ale nie pasowali talibom. Są wykształceni, uważają, że kobiety i mężczyźni powinni mieć te same prawa.

Mimo, że Afganistan od dziesiątek lat był demolowany przez obce imperia, Rohin opowiada, że miał przyzwoite życie. Żonę, pracę, pensję, samochód. Dwa lata temu skończył studia inżynierskie w Moskwie, mówi po rosyjsku i po angielsku, w domu w farszi. Zwyczajny dzień w pracy przerywa telefon od matki. Mówi, żeby nie wracał do domu. Talibowie przyszli po jego wujka. Ani Rohin, ani nikt więcej już go nie zobaczą. Zostanie zamordowany.

Matka mówi, żeby natychmiast uciekali. Niech jadą do sąsiedniej prowincji, do ciotki w Mazar-i-Szarif, ona im pomoże. Tam dostają pieniądze i ruszają dalej. Nie mają dokumentów, pomysłu, nie mają nic. Wyszli tak jak stali, w jednych spodniach. Uciekają, bo boją się o życie. Europa wydaje mi się jedyną rozsądną opcją. Wydaje im się, że Unia Europejska przyjmie ich, będzie stosować procedury i prawa człowieka.

Dużo rzeczy im się wydaje.

Granicą między Afganistanem a Uzbekistanem jest rzeka Amu-Daria. Wypływa z Hindukuszu, powstaje z połączenia Pandżu i Wachsz. Płynie między pustyniami Kara-kum i Kyzyl-kum. Obecnie większość wody jest odprowadzana poprzez nieszczelne kanały na uzbeckie pola bawełny i rzeka wysycha, zanim dotrze do jeziora. Nieszczelna jest też granica afgańsko-uzbecka. Chłopakom udaje się pokonać rzekę na metalowej łupince, bo legalnym przejściem bez dokumentów ich nie przepuszczają. W Uzbekistanie znajdują przemytników, którzy za kilkaset dolarów dostarczą ich prawie 4 tysiące kilometrów dalej, do Moskwy. Podróż trwa około 12 dni, Rohin nie pamięta dokładnie.

Jadą różnymi samochodami, pod plandekami, na ciężarówkach, śpią w zimnych norach, w pustych pokoikach z linoleum na podłodze, tak jak ten, którym dziś siedzimy w Wędrzynie. Nie chce zostać w Moskwie, chociaż dobrze mówi po rosyjsku, zna miasto, studiował tam. Ale rasizm był na porządku dziennym, Rohin nie ma dobrych wspomnień z tego czasu. Chce jechać dalej, do Europy.

Kolejni przemytnicy wiozą go na Białoruś, razem z kilkoma spotkanymi po drodze Afgańczykami. Ruch na polsko-białoruskiej granicy dopiero się rozkręca, nikt jeszcze nie wie, że będzie tak ciężko. Taksówką z białoruskiej miejscowości, której nazwy nie pamięta, docierają pod granicę z Polską. Jest ich trzech. Nie są przygotowani do drogi przez las, nie wiedzą co ich spotka. Dobrze, że jeszcze jest lato.

Polska.

Przekraczają granicę gdzieś w lesie. Są głodni i spragnieni. Źle przygotowali się do tej drogi. Pierwsze napotkane osoby proszą o wodę i jedzenie. Kobiety, które spotkali, pomagają im. Wzywają Straż Graniczną, żeby chłopaki mogli złożyć wnioski o azyl i rozpocząć oficjalne procedury. Jedną z nich jest Dorota, którą Rohin zapamięta do końca życia. Straż Graniczna zabiera ich do jednej ze swoich placówek. Wszystko zdaje się iść w dobrym kierunku. Afgańczycy myślą, że właśnie rozpoczynają nowe życie w Europie, stolicy praw człowieka. Ale późnym wieczorem funkcjonariusze pakuja ich do ciężarówki i wiozą bez słowa w nieznanym kierunku.

Już wiedzą, że nie będzie azylu, nie będzie ochrony międzynarodowej – będzie wypad. Strażnicy wyrzucają ich w lesie i odjeżdżają. To pierwsze push-backi. Opinia publiczna w Polsce jeszcze nie wierzy, że to możliwe, że to się naprawdę dzieje. Potem już nikogo to nie będzie dziwić, a aktywiści przestaną wzywać Straż Graniczną. Wnioskami o azyl można sobie buty wytrzeć.

Chłopaki zostają sami w lesie. Rohin dzwoni do Doroty: zostali sami, nie wiedzą gdzie są, nie wiedzą, co dalej robić. Dorota, ratuj. I Dorota ratuje. Odnajdują się i tym razem nie oddadzą Afgańczyków tak łatwo. O interwencję proszą posła Franka Sterczewskiego, który akurat jest na granicy. To on dopilnował, żeby nie trafili znowu do lasu. Trafiają zatem do zamkniętego ośrodka dla cudzoziemców w Wędrzynie i zostają tam na dużo dłużej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

W ośrodku po raz pierwszy zaszczepiono osadzonych przeciwko COVID-19 pod koniec stycznia, tuż po mojej wizycie. Jedna dawka Johnsona – wcześniej nikt o tym nie pomyślał. Jakimś cudem pandemia nie rozprzestrzeniła się wśród osadzonych, a przynajmniej Rohin nic o tym nie wie. Oprócz tego, że jest dramatycznie chudy i walczy z depresją i bezsennością – jest zdrowy. Nie może spać przez nerwy i warunki panujące w jego

baraku.

Sypialnię dzieli z dwudziestoma Irakijczykami. Prawie wszyscy palą papierosy, są głośni, ciągle dochodzi do bójek. Eskalują konflikty etniczne, klasowe, testosteron kipię. – To jest piekło. Afganistan chciał pozbawić mnie życia, Polska zabrała mi radość i nadzieję. Tego nie da się wytrzymać – mówi cicho.

Od pół roku jest poza domem, w ciągłym strachu i niepewności. Jediną jego osobistą rzeczą jest książka, którą dostał od kogoś po drodze. Książka po angielsku, ale napisana przez afgańskiego autora. Przynosi ją na spotkanie i wręcza mi z dedykacją.

Czas się skończył. Ściskamy się na pożegnanie. Dwóch strażników odprowadza mnie do bramy. Dwóch strażników odprowadza Rohina Abdulla Nishata z powrotem do baraku. Surrealizm. Druty. Baraki. Długa broń. Krótka broń. Kajdanki na paskach strażników.

Czekając na transport do świata wolnych ludzi próbuję zagadywać funkcjonariuszy. Ile tu jest osób? Oni nie wiedzą. Dużo, i same chłopy. Radzą sobie z nimi, ale wiadomo jak to jest, tylu facetów w jednym miejscu. Co pani myśli, że jeszcze dziewczyny mamy im tu sprowadzić, na nasz koszt, żeby się nie nudzili?

Pogranicznicy i żołnierze cały czas się rotują. Zmiany trwają tydzień. Żeby się nie przyzwyczaili do tych ludzi? Żeby nie oszaleli przez to, co tu widzą? Żołnierz, do którego zagaduję, ma wyjebane. Nic nie wie, co się tutaj dzieje. Dopiero wrócił z granicy. Jak tam było, pytam. – Jakoś leci, kabarecik – odpowiada ze śmiechem. Cała sytuacja go bawi. W ogóle można odnieść wrażenie, że wszyscy się tu świetnie bawią. W wojnę. Jeżdżą po okolicy wojskowymi ciężarówkami w tę i z powrotem. Wydają rozkazy, wykonują rozkazy, pilnują groźnych wrogów.

Mają poważne zadania. Bronią Polski. Pogranicznik z długą bronią odradza mi spacer, mimo przepustki, którą mam na szyi.

Żandarmeria mogłaby pomylić mnie z dzikiem albo terrorystą i strzelić.

„Strzeżony ośrodek dla cudzoziemców w Wędrzynie nie spełnia podstawowych gwarancji przeciwdziałania nieludzkiemu i poniżającemu traktowaniu osób pozbawionych wolności. Konieczne jest zdecydowane obniżenie pojemności placówki do liczby umożliwiającej właściwą pracę z cudzoziemcami. Obecne warunki są nie do zaakceptowania w świetle minimalnych standardów ochrony praw cudzoziemców”- informuje biuro Rzecznika Praw Obywatelskich.

W 2021 roku do Polski przez Białoruś próbowało się dostać niemal 40 tysięcy osób. Ponad 7 tysięcy prosiło o pomoc organizacje humanitarne, głównie Grupę Granica. Tysiące osób przebywa obecnie na terytorium RP, czekając na wnioski azylowe, ochronę międzynarodową lub deportację. Większość z nich nie ma pojęcia kiedy wyjdą, oraz jaka jest ich sytuacja prawna. Dostają informację w dzień przeniesienia z jednego ośrodka do drugiego. Ich prawa zostały podeptane po raz kolejny w momencie przekroczenia granicy strefy Schengen i Unii Europejskiej. Krokodyl łączy polityków i europosłów niczego nie zmieniają. Wspólnota europejska łamie własne dyrektywy i stosuje tortury. A to wszystko dla wspólnego dobra – w obronie twierdzy Europa.

Autorstwo: Rut Kurkiewicz-Grocholska

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)